

# Kwiaty z Bożego Ogrodu

Bezpłatny dodatek — wychodzi raz w tygodniu

Redaktor: Bonifacy Chmielewski

Nr. 34.

Chojnice, dnia 23. VIII. 31.

Rok 2.

## Ewangelja

### na niedzielę trzynastą po Świątkach

W on czas, gdy siedł Jezus do Jeruzalem, siedł śródkiem Samarji i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżali mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które gdy ujrzal, rzekł: Idźcie, ukaźcie się kapłanom. I stało się gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich gdy zobaczył, że był uzdrowion, wrócił się głosem wielkim chwalać Boga i padł na oblicze u nóg jego, dziękując; a ten był Samarytania. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Ażaliż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięciu gdzie jest? Nie jest należony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

## Nauka

Zwykle w tę uroczystość, w którą się czyta Ewangelję św. o Marji i Marcie, przyrównujemy Najświętszą Marję Panną, dzisiaj wielebnią, z Marją, siostrą Marty, która to Marja, „siedząc u nóg Pańskich, słuchała słowa jego“ i usłyszała zaręczenie Pana Jezusa, że „najlepszą część obrała, która od niej odjęta nie będzie“. Trafam jest owo przyrównanie, bo któż pobożniejszy i uważniejszy na słowo Boże jak Matka Boska i do niej szczególnie stosują się słowa, że „najlepszą część obrała, która od niej odjęta nie będzie“. Wszakże i Marty nie gani Zbawiciel, bo jakże ganić gościnność; wszakże to akt miłości bliźniego, a ten sam Zbawiciel policza do błogosławionych tych, do których na sądzie zwróci się słowa: „Byłem gościem, a przyjęliście mnie“ i zapowiada im, że „otrzymają królestwo im zgotowane od założenia świata“. Zaprawde, Najsw. Marja Panna była i Marja i Marta, wzorem miłości Boga i miłości bliźniego. Ponieważ nad pierwszym punktem zastanawialiśmy się w przeszłych latach w tę uroczystość, rozważmy dzisiaj drugi punkt.

Miłość bliźniego jest koniecznym wpływem miłości Bożej a przez ducha chrześcijańskiego szczególnie podniesioną.

Ze miłość bliźniego wypływa z miłości Bożej, to napomyka Chrystus Pan; bo przytoczywszy przykazanie miłowania Boga jako największe i pierwsze przykazanie, dodaje: „A wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego samego siebie“. Wyraźniej uwydatnia to słowa, któremi odezwie się na sądzie do błogosławionych: „Laknąłem, a daliście mnie jeść, pragnąłem, a napoiłiście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie, nagim, a przyodzialiście mnie, chorym, a odwiedziliście mnie, byłem we więzieniu, a przyszliście do

mnie... Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“. A więc każdy akt miłości bliźniego uznaje Chrystus Pan jako wyświadczony Jemu, to jest Bogu. Św. Jan Ewangelista zaś, który tak dobrze się znał na miłości Boga, pisze: „Jeśli by kto rzekł, iż miłuje Boga a brata by swego nienawdził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować? A to rozkazanie mamy od Boga, aby który miłuje Boga, miłował i brata swego“. Tenże apostoł przypisuje miłości bliźniego też ten sam skutek, co miłości Boga, to jest synostwo Boże. „Najmilsi — woła — miłujmy się zobopólnie, bo miłość jest z Boga i każdy co miłuje, z Boga jest urodzony“. I gdyby św. Jan się zestarzał i dłuższych nauk wygłaszać nie mógł, mawiał na zgromadzeniach chrześcijan tylko te słowa: „Synaczkowie, miłujcie się nawzajem“. A kiedy go pytano, czemu ciągle to samo powtarza, odpowiedział: „To jest przykazanie Boże, a jeżeli ono się zachowuje, dosyć jest“.

Chrystus Pan, jak już widzieliśmy, uważa miłość bliźniego jako Jemu samemu a więc Bogu, wyświadczone. Przykazanie zaś miłości bliźniego nazywa „nowem“ i w znamienity sposób „swojem“. Wszakże mówi: „Przykazanie moje dają wam: abyście się społecznie miłowali“. „To jest przykazanie, abyście się społecznie miłowali“. Nowem jest to przykazanie o tyle, że w takiej objętości nie było przedtem znane; obejmuje bowiem teraz nie tylko rodaków, jak było u żydów, lecz i innoplemięńców i obcokrajowców, nawet nieprzyjaciół. Nazywa to przykazanie „swojem“, gdyż przez ofiarowanie siebie za ludzi spotęgował obowiązek miłowania bliźnich aż do ofiarowania życia za bliźnich. Ze taka jest myśl Chrystusa Pana, wskazują słowa, które dodaje, któremi wskazuje na swą miłość, jako wzór miłości naszej. Na pierwszym z przytoczonych miejsc dodaje „jakom was umiłowal“, te same słowa dodaje też na drugim miejscu ale tu je bliżej określa, mówiąc bezpośrednio po tych słowach: „Większej na tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje“. Ze też tak rozumiełi te słowa Apostołowie, świadczy św. Ewangelista, bo pisze: „W temście poznali miłość Bożą, iż On duszę swą za nas położył“, a apostoł wywodzi stąd ten wniosek: „I myśmy powinni kłaść duszę za braci“. My tedy miłując bliźniego, stajemy się podobnymi Bogu, który nas pierwaj umiłowal. I tem właśnie tłumaczy się znaczenie miłości bliźniego. Chrystus Pan powiada: „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“. To też w pierwszych wiekach chrześcijańskich poznawano chrześcijan po wzajemnem miłowaniu się. Jak Tertullian świadczy, mawiali pogaanie, wskazując na chrześcijan: „Patrzcie, jak się oni wzajemnie miłują i jeden za drugiego na śmierć iść jest gotów“.

Miłość bliźniego daje też pewne bezpieczeństwo zbawienia. Jeżeli się nawzajem miłujemy, żeśmy

synami jednego Ojca, a „jeżeli synami, tedy dziedzicami, dziedzicami Bożymi, spóldziedzicami Chrystusowymi“, jak zaręcza św. Paweł apostoł. Chrystus Pan powiada: „Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią“ i na przytoczonym wyżej miejscu daje zapewnienie, że pełniący uczynki miłosierdzia na sądzie Bożym zostaną policzeni do błogosławionych. Już w starym testamencie przypisywał Duch Boży miłosierdziu przeciwko bliźnim moc oczyszczającą od grzechów. Anioł Rafał mówi do Tobiasza: „Jałmużna od śmierci wybawia ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny“. A Mędrzec Pański powiada: „Ogień gorejący gasi wodą, a jałmużna grzechom się sprzeciwia“. Piotr św. apostoł pisze: „Nadewszystko miejcie ustawiczną miłość, jedni ku drugim; bo miłość zakrywa wielkość grzechów“.

Jeżeli miłość bliźniego jest koniecznym wpływem miłości Bożej a przez ducha chrześcijańskiego szczególnie podniesioną, to Marja, „Matka pięknej Miłości“, niezawodnie w najpełniejszej mierze miłość bliźniego wykonywała.

Nie wiele wiemy z życia Marji, bo w pokorze swej ukrywała swe zalety i zasługi, ale to, co zapisane jest, wystarcza, aby nas przekonać, jak wielce ludzi miłowała i jeszcze miłuje.

Ofiarowana Bogu na służbę w kościele Jerozolimskim była usługą nie tylko przeciwko swoim przełożonym lecz też wobec towarzyszek swoich, jak opiewa tradycja. Życzliwa dla ludzi, żeby odkupieni zostali od niewoli grzechu, gorąco prosiła Boga o zesłanie Zbawiciela świata. Wołała z prorokiem Izajaszem: „Obyś rozdarł niebiosy i zstąpił“. Ze się zgodziła na to, żeby się stać Matką Zbawiciela, mimo przykrości, jakie z tem były związane, to daje nam poznać jej miłość ku ludowi i jej gorliwość o zbawienie dusz nieśmiertelnych. Najwyraźniej uwydatnia się jej miłość bliźniego w odwiedzeniu Elżbiety. dała się do niej „z pośpiechem“, przebyła uciążliwą podróż przez góry, oczywiście jedynie z miłości bliźniego, aby wspierać podstarzałą krewną, spodziewającą się narodzenia syna. Pozostała tam też około trzech miesięcy, i aż po narodzeniu Jana Chrzciciela wróciła do domu swego, kiedy Elżbieta jej pomocy już nie potrzebowała. Będąc na weselu w Kanie Galilejskiej i widząc przykre położenie nowożeńców, mówi do Jezusa: „Wina nie mają“, i za jej wstawieniem Pan Jezus przemienił wodę w wino. Najwspanialsze dowody miłości ku ludziom dała przez swój udział w dziele odkupienia rodzaju ludzkiego. Ofiarowała jedynego najukochańszego Syna dla naszego zbawienia, przytem, stojąc pod krzyżem, od Jezusa otrzymała jeszcze szczególne zlecenie, być nam Matką, boć w Janie świętym my wszyscy odani zostaliśmy jej macierzyńskiej opiece słowy „Oto syn twój, oto matka twoja“. Wspierała potem apostołów przy zakładaniu Kościoła szczególnie modlitwami swymi. Podanie opiewa, że wykonywała ręcznie prace na przyodziewanie biednych; i przed śmiercią zleciła św. Janowi, aby jej ubiór rozdał między ubogie niewiasty.

Miłość bliźnich u Najśw. Marji Panny była nie tylko zwyczajną miłością Świętych, lecz spotęgowaną miłością macierzyńską, bo my jej duchowe dzieci, już dlatego, że Syn jej, Chrystus Pan nas chciał mieć braćmi. To też Marja miłowała ludzi najklimszą miłością Matki. „Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego?“ mówi Duch Boży.

A ta miłość jej nie ustąpiła i po jej wzięciu do nieba. Toć Aniołowie i wszyscy Święci biorą udział w naszych dolegliwościach. Wynika to z artykułu wiary o „obcowaniu Świętych“. Chrystus Pan to też wyraźnie poświadcza, mówiąc, że „będzie radość w niebie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym“. Wszakże Machabejczyk w cudownym objawieniu widział zabitego „Oniasza arcykapłana, jak ręce wyciągnąwszy, modlił się za wszystkich lud żydowski“ i zmarłego Jeremiasza proroka, „miłośnika braci i ludu Izraelskiego, który się wiele modlił za lud i za wszystko miasto“. Tem usilniej modlił się Marja, Matka nasza, za wszystkie swe dzieci i niezawodnie z większym jeszcze skutkiem, niżeli inni święci, gdyż jest też Matką Boga Wszechmocnego. Jeżeli bowiem król Salomon do matki swej rzekł: „Proś matka moja, bo mi się nie godzi, abym odwrócił oblicze twoje“, to tem prędzej wysłucha Syn Boży prośby Matki swej, która tak przewyższa matkę Salomona. I czy trzeba dowodów na to, jak Najśw. Marja Panna za ludźmi się wstawia w niebie? Same tytuły, które jej nadano: Wspomożenie wiernych, Uzdrawienie chorych, Ucieczka grzesznych, Pocięszycielka strapionych, Matka miłosierdzia, świadczą o jej miłości ku nam ludziom. A jej pomoc jest tem pewniejsza z im większą ufnością się pod jej płaszcz macierzyński uciekamy. Aby podtrzymać tę ufność dała nam Różaniec w rękę i Szkaplerz na piersi. Pytajcie się członków Bractwa Różańcowego i Skaplerznego, a może każdy z nich będzie umiał ci powiedzieć, ile łask przez Królową Różańca świętego i Orodowniczkę Szkaplerza św. doznał. Całe kroniki o miłości Marji ku nam spisano. W ostatnich 70 latach podany przez Matkę Boską tak zwany medal cudowny wiele nawróceń cudownych wyjednał. Cóż mówić o cudownych objawieniach Matki Boskiej w obronie wiernych! Dość wymienić Częstochowę i Lourdes, gdzie od 46 lat co rok tysiące odzyskuje zdrowie ciała a daleko więcej zdrowie duszy. Trafnie nazwał św. Bernard Najśw. Marję Pannę wszechmocnością błagalną, boć Syn jej wszechmocny i przez Niego wszystko osiągnąć można, co służy na chwałę Bożą i zbawienny pożytek ludzi.

Ilż to pociechy wypływa dla nas z rozważania tej miłości Marji ku nam ludziom! Jeżeli z synowską ufnością do niej się uciekamy, możemy otrzymać wszelkie dobro, nam pożyteczne. Ale zarazem w tem rozważaniu zawarte jest napomnienie, abyśmy i my miłość przeciwko bliźnim okazywali. Jak Chrystus Pan nas napomina: „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest“, tak Marja do nas woła: „Bądźcie miłosierni, jako i wasza Matka niebieska miłosierna jest“.

## Sw. Bernard z Clarivaux

### Święty Bernard całą rodzinę za sobą ciągnie do klasztoru

Było ich w domu na zamku u ojca bogatego Tecelina 6 braci i jedna siostra. Lat miał Bernard zaledwie 23, gdy zdecydował się na wstąpienie do Cystersów czyli Benedyktynów. A tak wielki, mimo młodego wieku już naówczas posiadał dar pozyskiwania ludzi dla sprawy Bożej, że odrazu z kilku pozyskanymi przez siebie towarzyszami zgłasza się u opata z prośbą o przyjęcie.

Ciężka to musiała być chwila dla ojca Tecelina gdy 54 synów z Bernarde na czele stanęło przed

nim i prosiło go o błogosławieństwo i pozwolenie do klasztoru. Pozostał w domu jeden, najmłodszy Nivard. „Bądź zdrow mały“, rzekli, „tobie teraz pozostawiamy wszystkie nasze dobra i rozległe wioski. Ty je po nas odziedziczysz!“, „Jako, odezwał się najmłodszy, to dla siebie bierzecie niebo, a mnie pozostawiacie ziemię? Podział to zbyt nierówny“! Zatrzymał się u ojca pewien czas jeszcze w domu — ale później za braci podążył do klasztoru. W starym zamczysku pozostaje ojciec wiekiem znużony i jedyna córka. Bernard staje się z swym darem pozyskiwania ludzi dla sprawy Bożej do pewnego stopnia postrachem swej okolicy. Kto z nim dłuższy czas przebywa, bierze rozbrat z światem i nowe rozpoczyna życie.

Szczególniejszą trwogą przejęte są niewiasty. Żony starają się mężów odsuwać od niego; matki bronią synów, przyjaciele przestrzegają się, wżajemnie, jak gdyby Bernard potrafił wszystkich porwać za sobą do klasztoru.

Takim był św. Bernard w pierwszych latach swego powołania zakonnego.

### W klasztorze Cytersów

Opat Szczepan przyjął ich bardzo chętnie do swego klasztoru w Citeaux. Dla Bernarda rozpoczęła się okres nowicjatu, gdzie mógł wykazać całą niezmierną swą gorliwość.

Poddał się on z całą mżaparciem się siebie ostrej dyscyplinie reguły św. Benedykta, a w chwilach, kiedy zdawało mu się, że nie dość jest sprawom Bożym oddany, powtarzał ustawicznie:

„Bernardzie, Bernardzie, pocoś tu przybył?“

Nieraz też swym towarzyszom i nowowstępującym powtarzał:

„Jeśli pragniecie znajdować się pod tym dachem, powinniście ciała wasze pozostawić poza klasztornym murem, a tylko dusze strzec — dusze bowiem jedynie mają tu wstęp, ciało zaś jest bezużyteczną powłoką.

Cudowny dar zjednywania sobie i Bożej sprawie zwolenników zaznaczył się wkrótce już w życiu klasztornym. Tytu towarzyszy i znajomych pod wpływem Bernarda zgłaszało się do klasztoru, że trzeba była aż nowe utworzyć opactwa. Jedno z nich to opactwo w dolinie „piołunowej“. Na przełożonego tego opactwa wyznaczono Bernarda.

Ubogo tam było, często chłodno i głodno, ale zakonnicy czuli się tam szczęśliwi. Mimo chłodu i głodu umiał św. Bernard serca towarzyszy swoich napełnić szczęściem. Nieraz w ubogim zakonie w Clairvaux (czytaj Klerwo) w braku spiżarnianych zasobów gotowali zupę z bukowych liści. Chleb jadałno jęczmienny, a był on tak twardy, i niesmaczny, że przypadkowo, przybywający u nich w gościnnie zakonnik z innego klasztoru wziął kawał tego chleba jako ciekawy okaz, czem żywią się owi pustelnicy.

Pewnego dnia Gerard, brat Bernarda, pełniący obowiązki szafarza, oznajmił, że już nie zupełnie niema w spiżarni ani spiżarni i niema co podać zakonnikom, a tymczasem zima za pasem i głód ostatecznie im zagraża.

— Ileż by nam potrzeba, na zaspokojenie koniecznych potrzeb — zapytał Bernard ze spokojem — Przynajmniej jedenaście funtów — odrzekł zagadniony.

— Prośmy Boga a z pewnością nas wysłucha — zapewnił opat i natychmiast na tę intencję rozpoczął nabożeństwo.

Zanim skończył, zapukała do furki jakaś kobieta, niosąc z sobą 12 funtów, sumę przechodzącą oczekiwania skromnych zakonników, prosząc przy

tem o modlitwy za męża, który był ciężko chory.

— Idź w spokoju — rzekł jej opat Bernard — mąż twój będzie zdrowym — jakoż zastała go w zupełnie pomyślnym stanie.

Przykład ten zachęcił zakonników do pokładania zaufania w pomoc Bożą wobec najcięższych nawet warunków bytu.

Mimo tych trudnych warunków zdołał św. Bernard 700 zakonników nie tylko zgromadzić. Wpływ jego osobistości był tak wielki, że pod jego okiem oni wszyscy znaleźli opiekę i naukę, że wszyscy nie tylko nie narzekali, lecz błogosławili imię jego, jego rozum i jego cnoty.

Dolinę zwaną dotychczas piołunową, zaczęto nazywać doliną słodką lub doliną jasną, świetlaną — Claravallis. Przez 700 lat pracowali na chwałę Bożą w tej dolinie, zbudowawszy ogromny klasztor, synowie św. Bernarda. Uczyli ludność rolnictwa, utrzymywali szkołę, kształcili inteligencję narodu francuskiego, jednym słowem pracowali na pożytek ludzi i ojczyzny. Rewolucja francuska 1793 r. wygnała zakonników z tego ustronia, a w murach klasztornych urządziła więzienie dla zbrodniarzy. Tak to ludzie rewolucji umieli zbeszczyć imię i pamięć wielkiego Świętego, tak to odwdzięczyli się za wszelkie dobrodziejstwa, świadczone hojnie każdego czasu narodowi francuskiemu.

### Apostół jedności wśród ludów chrześcijańskich

Opatrzność chciała, aby św. Bernard odegrał doniosłą rolę i oddał olbrzymią przysługę Kościołowi w sprawie samozwańczego papieża Anakleta, który po obiorze Innocentego II ogłosił się ze swej strony papieżem i wypędziwszy z Rzymu prawdziwego papieża, sam na stolicy apostołskiej zasiadł.

Jak zwykle poczęły się dzielić zdania, jedni poddali się bez wahania władzy Anakleta, inni stał przy Innocentego II, który schronił się do Francji był zmuszony.

Zebrało radę w Etampes, dokąd powołano św. Bernarda. Król i Biskupi zdali się na sąd jego, oświadczając się za prawdziwym papieżem Innocentym II.

Jeden tylko Wilhelm hr. de Poitiers ks. Akwitany, człowiek wielce porywczy i uparty, dowodził, że antypapież ma wszelkie prawa do Piotrowej stolicy i prześladował zawzięcie wiernych Innocentemu II katolików. Polecono św. Bernardowi udać się do okrutnego Wilhelma w celu oświecenia jego umysłu i wpłynięcia na zmianę jego postępowania. Nic jednak nie trafiło do przekonania szalonego księcia, Bernard wezwał Boga na pomoc i po ostatnim spotkaniu z Wilhelmem w Parthenay, św. Bernard wszedł do kościoła dla odprawiania mszy św. książę zaś jako wyklęty nie miał prawa przestąpić progu świątyni i stał za murami.

Natchnieniem Bożym wiedziony, Bernard, trzymając w ręku Hostję w., poszedł prosto do księcia i odezwał się w te słowa:

— Prosiłszy cię, lecz tyś pogardził prośbami naszymi. Oto Jezus przychodzi do ciebie, ten którego prześladowasz. Zaliż odtrącisz go, tak jak odtrącałeś sługi jego?

Książę Akwitany, nieulekniomy i dumny, począł jednak drzeć na całym ciele i padł na kolana, nie mogąc wyrzec ani jednego słowa.

Uczuł się zupełnie zwyciężony i skruszony. Po spieszył wnet do Reims i padłszy do nóg papieża Innocentego, błagał o przebaczenie. Nie poprzesta-

jąc na tem, wszystkie swe skarby rozdał, wyrzekł się zaszczytów i najcięższą pokutę starał się wynagrodzić swe winy. Skrucha jego była tak szczerą i głęboką, że koronę książęcą na niebiańską zamienił nagrodę i stał się owym wielkim św. Wilhelmem, którego pamięć Kościół św. dnia 10 lutego obchodzi.

### W walce o oswobodzenie Ziemi św.

Pierwsza wojna krzyżowa w obronie Palestyny przed uciskiem Muzułmanów przedsięwzięta, powiodła się szczęśliwie, lecz po pewnym czasie znowu armia niewiernych wtargnęła do Ziemi Świętej i papież zaważwał rycerstwo chrześcijańskie do walki.

Św. Bernard miał sobie poleconem zagrzewanie wiernych w tem doniosłym dziele. Zdołał on swą wymową zachęcić króla francuskiego i dwór cały. Z krzyżem na czole wyruszyły liczne szeregi mężnych wojowników, a św. Bernard taki wzbudził zapał, że w Chartres rycerze chcieli go wodzem swoim ogłosić. Odmówił jednak mówiąc że do bożemu przewodzić armją nie przystoi, gdyż bronią jego jest słowo Boże.

Z niesłychaną wytrwałością przeszedł Francję Szwajcaryję, Niemcy, budząc ducha i zagrzewając do czynu.

Cesarz niemiecki Konrad chciał uniknąć spotkania z gorliwym apostołem krucjaty, ale Bernardowi mimo to udało się jego również dla sprawy św. pozyskać.

W Wezelai prowincji burgundzkiej zebrała się szlachta francuska, dygnitarze i wojskowi na czele króla.

Przemówienie gorące O. Bernarda tak poruszyło wszystkich do głębi, że wołano zewsząd o znamię krzyża, jako o znak zaciągnięcia się na wyprawę. Kiedy nie starczyło czerwonego sukna na owe oznaki, Bernard pociął swój habit na kawałki, a można sobie wyobrazić, jak dobijano się o zaszczyt posiadania choćby strzępu z jego szaty na szczęśliwą wróżbę i błogosławieństwo.

W Moguncji święty musiał zwalczyć szal zemsty, ogarniający tłumy pod wpływem pewnego zakonnika, nakłaniającego do wytopienia żydów.

Zamiast bowiem wyruszyć czempredzej do Ziemi św., poszli przesładować żydów mieszkających w Europie. Pod wpływem pewnego nierozumnego zakonnika przyszło nawet do krwawych rzezi w Moguncji. Na wieść o tem pośpiesza św. Bernard natychmiast do Moguncji, musi w zaciętej walce poskromić owego zakonnika i jego zwolenników. Umie przesładowanym żydom zapewnić bezpieczeństwo i wlać w serca mieszkańców prawdziwie postanowienie do walki o Ziemię św. Bóg jest ze św. Bernardem. Cudami wspiera jego działalność apostolską. W ciągu jednego dnia uzdrawia jedynastu ślepych.

Wyprawa krzyżowa zorganizowana przez św. Bernarda, wyruszyła pełna najświetniejszych nadziei. Pierwsze walki były pomyślne. Ale później zdrady Greków i nieporozumienie wśród rycerstwa nie dozwoliły doczekać się spodziewanych korzyści. Dużo rycerstwa poległo w uciążliwej dalekiej drodze. Innych straciły rozmaite choroby. W domu pozostały liczne sieroty i liczne wdowy.

Pierwotny zapał dla sprawy świętej zamienił się w publiczne narzekanie. Jak zwykle w nieszczęściu poczęto dopytywać się o winowajcę. Wskazywano nawet na św. Bernarda jako na domniemanego winowajcę — jakoby to jego rzeczą było poprowadzić żołnierzy do boju. Wszystko to i niepowodzenie krzyżowej wyprawy i narzekanie w kraju, bo-

legnem echem odbiło się w sercu św. Bernarda. Z pokorą prawdziwy mu zaszczyt przynosząca mawiał w tych najcięższych dla siebie chwilach: — Lepiej że ludzie narzekają na mnie, niegodnego sługę, aniżeli by mieli sarkać na Boga.

### Ostatnie chwile

Bohaterski zakonnik znużony trudami, troską i umartwieniem ciężko się w końcu rozchorował.

Z łoża boleści zaważwał go arcybiskup z Treves, aby udał się do Metz, gdzie mieszkańcy bratobójczą pomiędzy sobą wszczęli wojnę. Dwa tysiące ludzi padło ofiarą tych domowych niesnasek i nikt nie mógł uspokoić wzburzonych umysłów.

Pod wrażeniem rozpaczliwych opowieści arcybiskupa, mężny opat zerwał się z łoża, jakaś nadziemski ogarnęła go siła i natychmiast do zagrożonego miasta wyruszył.

Z początku wszystkie perswazyje i tłumaczenia nie odniosły skutku, lecz św. Bernard nie był z tych, którzy dają za wygraną. Nazajutrz rozpoczął znowu jeszcze żarliwiej jednać poważnionych i to sprawił, że walczący rzucili się sobie w ramiona, spokój zapanał, a z nim razem radość wielka w całym mieście i okolicy.

Po tym niezmiernym wysiłku uczuł się św. Bernard zupełnie wyczerpanym. Powrócił do opactwa i położył się do łóżka, z którego już nie miał powstać. Skonał dnia 20 sierpnia 1153 r. przeżywszy lat 63.

Śmierć opata w Clairvaux oplakiwali nie tylko otaczający go, ale i cały świat chrześcijański. Był on bowiem doradcą Biskupów, plagą heretyków, gwiazdą Kościoła i chwałą francuskiego duchowieństwa. Najzawziętsi nawet heretycy, jak Kalwin i Luter, przyzrają, że „prawda sama przemawiała przez usta tego świętego męża“.

Malują św. Bernarda w białej sutannie i brunatnym szkaplerzu zakonnym, koło niego rój pszczoł jako że nazywano wymowę jego „miodopłynną“, u nóg 3 infuly, bo trzykrotnie odmówił przyjęcia biskupstwa.

Irena Bukowińska.

## Ukryte piękno

Otwieram drzwi kościelne.. pusto dookoła,  
Tuż przy progu niewiasta klęczy jedna tylko,  
Spoglądam na nią myśląc: — „jaka brzydka,  
biedna“,

I mijam obojętnie, idąc w głąb kościoła. —  
— Lecz co to? — Jasność jakaś ołtarz opromienia  
Coraz to dalej sięga, rozsiwa się wkoło,  
Kościół cały zalewa rozjaśniona, przemieniona...  
A tam, u stóp ołtarza chyląc jasne czoło,  
Klęczy niezemska postać cudnego zjawiska —  
Z jej to ocz z jej postaci ta jasność wytryska. —

Ręce ma skrzyżowane jak lilje u łona,  
Klęczy cicha i jasna cała zamodlona,  
Włos złoty do stóp splywa kaskada promieni  
Zachwytem i miłością jak tęczą się mieni  
I chyba z blasków tęczy cała jest utkana...  
— Zbliżam się do niej zwolna olśniona, zmieszana  
I pytam chyląc przed nią głowę w pokorze: —  
„Kim jesteś, żeś podobna do samego Boga?“  
A ona wznosząc oczy jaśniejsze nad zorze  
Rzekła: — Duszą niewiasty co klęczy u proga“. —

Redaktor odpowiedzialny: Bonifacy Chmielewski, Chojnice  
Drukiem drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnicach  
Wydawca Juljusz Schreiber, Chojnice.